№ 5. Warszawa, 4 Lutego 1910 roku. Rok III.

SPOŁECZEŃSTWO

TYGODNIK NAUKOWO-LITERACKI, SPOŁECZNY i POLITYCZNY.

PRENUMERATA w Warszawie: z odnoszeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie k. 65. Numer pojedyńczy — kop. 15. **Z przesyłką pocztową**: Rocznie rb. 9, Kwart. rb. 2 k. 25. Za zmianę adresu k. 20.

„SPOŁECZEŃSTWO" wychodzi co piątek

Adres Red. i Administracji **Żórawia 29 m. 2. Tel. 116-67.**

OGŁOSZENIA po kop. 15 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście kop. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7, prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki od g. 2 — 3 po południu. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ NUMERU:

ANDREA COSTA.

W Imoli, rodzinnem swem mieście, zmarł niedawno Andrea Costa, wieloletni przywódca włoskiego ruchu socjalistycznego.

Z jego śmiercią proletarjat tamtejszy stracił więcej niż nieustraszonego bojownika i doświadczonego wodza, Costa bowiem był jednym z tych już niewielu ludzi, którzy dla ruchu włoskiego są symbolem dawnych jego bohaterskich, pełnych trudów i poświęceń czasów. Był też Costa żywem ucieleśnieniem rozwoju socjalizmu we Włoszech, tym, w którym i przez którego dokonało się przejście od anarchistycznego bakunizmu do nowożytnego marxizmu.

Costa urodził się w r. 1851 jako syn ubogiego kiełbaśnika. Po skończeniu gimnazjum w Imoli udał się do Bolonji, gdzie został ulubionym uczniem i przyjacielem Carducciego.

Nauka nie pochłonęła jednak Costy. Były wówczas we Włoszech czasy szerokiego ruchu anarchosocjalisycznego, na którego czele stał Bakunin, a wiara w możliwość i rychłość przewrotu społecznego pchała co tęższą młodzież bądź do szeregów „Międzynarodówki", bądź do wyznawców Mazziniego. Wszyscy pragnęli Włoch nie tylko zjednoczonych, lecz i nie opartych na „kłamstwie i przywilejach."

Medjolan, Genua, Neapol, Catania, cała Emilja, to odwieczne ognisko buntu były pokryte oddziałami „Międzynarodówki." Tucci nawoływał w wydawanym przez się „Dzwonie" do powstania zbrojnego. „Równość" nazywała burzenie — twórczością.

Zrozumiałe, że i Costa, rzuciwszy książki, oddał się całkowicie agitacji. Nie miał jeszcze dwudziestu lat, gdy zwrócił na się uwagę Bakunina i został jego sekretarzem.

W r. 1871, z zapoczątkowania Costy, powstaje w Bolonji „Fascio operaro" (związek robotniczy), do którego wstąpili Maletesta, Pescatori., Cafiero i inni członkowie „Międzynarodówki."

Romantyka rewolucyjna i wpływ osobisty Bakunina każe jeszcze wówczas zwalczać Marxa. Na zjeździe tajnym w Rimini działacze z Federacji Jurajskiej stają po stronie Bakunina. Łączy się z niemi młodziutki Costa, który w prasie legalnej i nielegalnej, na zebraniach, gdzie tylko może, głosi, że jedyne rozwiązanie sprawy daje nauka przeszczepionego na grunt romański rewolucjonisty rosyjskiego.

Upadek komuny paryskiej ośmiela tymczasem rząd włoski. Rozpoczyna się tępienie „Międzynarodówki", zamykanie jej oddziałów, konfiskata literatury rewolucyjnej, aresztowanie „przewrotowców." Costa po raz pierwszy idzie do więzienia w imię „porządku społecznego." Wypuszczony po pięciu miesiącach udaje się wprost na zjazd do Genewy, gdzie oświadcza, że Włochy gotowe są do powstania, że nie należy zwlekać. W styczniu 1874 r., w biuletynie „Komitetu włoskiego rewolucji społecznej" nawołuje do niezwłocznej działalności, do „powstania i gwałtu."

Słowa wprowadza w czyn. Ukrywając się przed policją, nocując w polu i zakazanych oberżach, Costa przebiega Emilję, organizuje robotników, prowadzi niestrudzoną agitację. Sprzyja mu rosnące niezadowolenie mas wskutek drożenia życia, zwiększanie podatków przy jednoczesnym braku pracy i ziemi. Wreszcie Costa i jego przyjaciele naznaczają wybuch na dz. 8 sierpnia. Stojący poza wszystkiem Bakunin, który tajnie przebywał wówczas w Bolonji, oddaje przez Costę ostatnie rozkazy.

Prowokatorzy jednak dokonali swego. Dn. 5 sierpnia Costa został aresztowany. Napróżno Bakunin wraz z 200 towarzyszami śpieszy do Imoli, stamtąd do Bolonji, zbliża się do Castel S.-Pietro, by zawładnąć zbrojownią... powstańcy zostają rozbici. Część wpada „do niewoli", reszta — w tej liczbie Bakunin — ratuje się ucieczką... „Rewolucja społeczna" upada.

Po dwuletniem więzieniu śledczem rozpoczęła się dn. 15 marca 1876 słynna „sprawa 79". Ciągnęła się trzy miesiące, a głównym oskarżonym był Costa. Bronili go najznakomitsi adwokaci, świadczył za nim Carducci. Sam jednak Costa wypowiedział na sądzie pełną

patosu i wiary mowę agitacyjną, przyzywając dzień, gdy „staniecie przed sądem Wy, panowie sędziowie“. Oskarżeni zostali uwolnieni.

Opuściwszy więzienie, Costa jął się znowu pracy nad odbudowaniem „Międzynarodówki”, w czem dopomagał mu Malatesta, który potajemnie wrócił do Włoch. Rychło jednak, Costa zostaje znów aresztowany we Florencji i znów idzie na 4 miesiące do więzienia, potem etapem powraca Imoli, jako oskarżony o bunt w Rawennie, Benewento i t. d. W przerwach między jednym aresztem a drugim agituje, pisze odezwy, przewodniczy na zjazdach. Zmęczony chwilowo, Costa osiada w Bolonji, zabiera się do książek... Ale już po trzech miesiącach znaleźć go można w Paryżu. Tam w marcu 1878 aresztują go znowu — wraz z Nabruzzim, Anną Kuliszew i in. — i oskarżają o utworzenie oddziału „Międzynarodówki".

Sąd skazał Costę na 2 lata więzienia, 5 lat dozoru i 300 franków kary. Ale Costa przebył za kratą tylko rok, bo już w r. 1879 nowy prezydent Grévy ogłosił amnestję.

Costa wraca do Włoch, i wówczas zachodzi w nim przemiana. W słynnym liście otwartym. „Do przyjaciół w Romagni“ dotychczasowy bakunista wyrzeka się dawnego wyznania wiary. „Nazbyt — wołał — zamykamy się w sobie, zanadto myślimy o logice wewnętrznej naszych idei i tworzeniu programu rewolucyjnego”. Zamało zwracano dotąd uwagi na samo *życie* robotników, na ogół warunków, w których się znajdują. Ku nim się zwrócić — nawoływał Costa, proponując założenie partji socjalistycznej, uważając już „Międzynarodówkę” za rzecz przeszłości.

Oskarżenie o zdradę, odstępstwo nie dały na się czekać. Potępili Costę nalbliżsi przyjaciele, a Cafiero twierdził że trzeba „w sprzedawczyka ugodzić”. Ale Costa nie dał się złamać. Do wytrwania dodawała mu siły rosjanka Kuliszewówna, która teoretycznie uzasadniała nowe *credo* Costy. Potajemnie zebrali się w Bolonji marksiści włoscy, założyli nową partję socjalistyczną i zaczęli wydawać w Medjolanie: „Międzynarodowe pismo socjalistyczne”.

Ale ten organ nielegalny został zdławiony przez rząd. Costa i Anna Kuliszew dostali się do więzienia. po półrocznym tam pobycie Kuliszewówna została wydalona z Włoch, Costa — odstawiony do Imoli i oddany pod dozór policyjny.

W kwietniu r. 1881 Costa wydał w Imoli pierwszy numer. „Avanti”! Numer został skonfiskowany, a redaktor odpowiedzialny Moncini aresztowany.

W sierpniu tegoż roku w Rimini odbył się tajny zjazd. Tu Costa po raz pierwszy rozwinął nowy swój program, po raz pierwszy wystąpił stanowczo przeciw anarchistom. Socjalizm i anarchizm — twierdził — wykluczają się nawzajem. Doświadczenie pogrzebało drugi, przyszłość należy do pierwszego.

I Costa zwyciężył.

Odtąd nie należał już do nieprzejednanych, propozycję mazzinistów, aby iść z nim ręka w rękę, odrzucił, godził się na wspólną taktykę *polityczną*, ale nic więcej. „We Włoszech — pisał wówczas — niema jeszcze głębokich różnic społecznych, niema burżuazji, która jak francuska, skąpała się we krwi robotników”.— „Nie można tylko burżuazji przypisywać wad i ułomności, samolubstwa, gdy w rzeczywistości nie jesteśmy sami od niej lepsi”. — „Zagadnienia polityczne nie są jeszcze rozwiązane, wiele jeszcze łączy proletarjat z burżuazją, narzucając im jednakową taktykę“. Zgodnie z nowemi temi przekonaniami, które szły niewątpliwie za daleko, Costa wzywał aby iść do parlamentu, pracować wszelkiemi sposobami nad polepszeniem doli ludu.

Jakoż w r. 1882 Costa zostaje wybrany w Rawennie na posła stając się pierwszym socjalistą, który wszedł na Monte Cittorio. Podczas następnych wyborów Costa przechodzi w Imoli, aby prawie już bez przerwy posłować z rodzinnego miasta.

Ale i poselstwo nie ochroniło Costy od prześladowań. W r. 1888 zasądzono go na 3 lata więzienia za zaburzenia podczas demonstracji. Izba z ukrywaną radością wydała posła-socjalistę, który, nie chcąc iść znowu za kratę, schronił się przed aresztowaniem zagranicę. Błąkał się tam półtora roku i wrócił, objęty amnestją.

Wogóle, jak w życiu Blanqui'ego, więzienie było dla Costy ciągłym prawie miejscem pobytu. Skazywano go coprawda na krócej, ale skazywano ustawicznie. W r. 1898, podczas powstania w Medjolanie, Costa przybył tam, aby odwiedzić córkę. Został zaraz aresztowany. „Po co przybył właśnie wtedy? — zapytywały władze, jak niedawno w sprawie Ferrera. Wypuszczony po kilku tygodniach, Costa jedzie do Rzymu. Tam aresztują go ponownie, bo przypominają sobie, że— w r. 1894 zasądzono go na więzienie za podburzanie do nienawiści klasowej, Zmęczony, chory, Costa odsiaduje karę i po dwóch dopiero latach korzysta z amnestji.

Odtąd nie grał już wybitnej roli ani w Izbie ani w partji. Przyszli ludzie nowi: Turati, Ferri, Bissolati, wreszcie syndykaliści.

Costa pozostaje jednak dla partji zawsze jako symbol, bohater i męczennik, człowiek niespożytych zasług.

W Izbie miał jeszcze Costa chwilę tryumfu. Było to wtedy, gdy tego „więźnia chronicznego“, „człowieka podejrzanego“, „recydywistę znanego“, „przestępcę niebezpiecznego“—jak nazywała Costę „reakcja—gdy wreszcie tego dawnego stolarza, czeladnika szewskiego, tragarza z przedmieść paryskich i sprzedawcy kwiatów, bo za młodu i na wygnaniu Costa, aby żyć, musiał się chwytać wszystkiego,—parlament włoski wybrał *jednogłośnie* na pierwszego przewodniczącego. A gdy Costa po raz pierwszy zajął nowe swe miejsce, cała Izba—prawica, środek i lewica—powitała go niemilknącemi oklaskami. Costa miał wrogów politycznych, nie miał nieprzyjaciół osobistych.

Teraz, gdy w Imoli odmówiło mu służby przepracowane serce, nie tylko miasto rodzinne, ale kraj cały przywdział żałobę. Nie tylko proletarjat, ale również przedstawiciele rządu i burżuazji szli za jego trumną. Zgromadzenia ludowe, zwołane w dzień pogrzebu we wszystkich miastach Włoch, przypomniały go miljonowym masom, a pomnik, jaki zostanie mu wzniesiony w Imoli, mówić będzie o Coście dalekim pokoleniom...

—ski.

NA WIDNOKRĘGU POLITYCZNYM.

W y b o r y w A n g l j i. Walka między unjonistami i liberałami skierowała powszechną uwagę na stosunki rolne w Anglji. Kwestja ta była atutem w rękach unjonistów i pozwoliła im rozwinąć podczas agitacji wyborczej demagogję agrarną na całej linji. Postaram się wykazać pewne dane, które czytelnikom ułatwią może zorjentowanie się w tej zawiłej i trudnej sprawie.

Pierwszą rzeczą, na którą należy zwrócić przedewszystkiem uwagę — jest fakt upadku rolnictwa angielskiego. Od roku 1878 do 1908 ilość ziemi uprawnej spadła z 1,500,000 hektarów na 750,000, czyli prawie do połowy. Podkreślić należy, że zmniejszenie się to ziemi uprawnej nie zostało. pokryte wzrostem hodowli. Ilość bydła rogatego zwiększyła się w mniejszym stosunku niż w Niemczech i Francji, hodowla świń pozostała bez zmiany, owiec zaś uległa zmniejszeniu abso-

lutnemu. Na równi z temi objawami daje się zauważyć wyludnienie wsi angielskiej na rzecz miasta. W połowie XIX wieku ludność wiejska przekraczała miljon, w 1881 r. dochodziła jeszcze do 983,919, w 1901 wykazywała zaledwie 689,292. Jesse Collings w r. 1906 konstatował, że, gdy w przeciągu 10 lat ogół ludności zwiększył się o 12%, to 77% ludności zamieszkuje okręgi miejskie, na pozostałą część kraju, która wynosi prawie $^9/_{10}$ powierzchni, mieści się zaledwie 23%. Wyludnienie to odbija się przedewszystkiem na ludności ubogiej, podczas gdy stan posiadania wielkich właścicieli pozostaje bez zmiany.

Złożyło się na to cały szereg przyczyn historycznych i ekonomicznych.

Pod koniec w. XVII, gdy ludność angielska wynosiła 5 i ćwierć miljona mieszkańców, podług obliczeń Macaulay'a, 4 miljony anglików żyło na wsi. Wraz z rozwojem kapitalizmu nastąpiło masowe wydziedziczanie średniej i drobnej własności. Gentry prowincji (drobna i średnia szlachta) powiększyła się przez wzbogaconych kupców, którym posiadanie ziemi ułatwiało pozyskanie wpływów politycznych. Z drugiej strony landlordowie poczęli korzystać z praktykowania t. zw. enclosure, prawo to sięgające r. 1235 zezwalało lordom zaokrąglać ziemię swą na korzyść sąsiadujących gmin. Każdorazowy wypadek stosowania w praktyce tego prawa musiał być zatwierdzonym przez Izbę. Początkowo zwracano się do niego bardzo rzadko, pod koniec w. XVIII natomiast nastąpił cały szereg wydziedziczeń na tej podstawie. Własność wielka miała więc drogę do powiększania się, prawodawstwo stworzyło system, któryby utrudnił jej rozdrobnienie. Mówię tu o majoracie (familly settlements).

Cios ostateczny rolnictwu angielskiemu zadał dopiero jednak wolny handel (Free Trade). Nie miało ono dostatecznych sił, by podołać konkurencji zbożowej zagranicy. Wzrost niezwykły handlu angielskiego i szereg wojen, w których Anglja brała udział, maskował na razie sytuację.

W drugiej połowie XIX wieku konkurencja przedewszystkiem ze strony Ameryki sprowadziła upadek cen na zboże. Nastąpił kryzys rolny w r. 1879.

Stan więc współczesny rolnictwa angielskiego jest ściśle uwarunkowany rozwojem przemysłowych dwu ostatnich wieków. Wpływ tej lub innej partji był o tyle decydującym, o ile polityka ich ujawniała rzeczywiste ustosunkowanie się sił społecznych.

Obie partje: unioniści i liberali dawno już zwracały uwagę na tę sprawę i obiecują ją rozwiązać każda na swój sposób.

W 1907 r. przy większości liberalnej uchwalono Small Holding and Allotments Act, który upoważniał rady hrabstw do wydzierżawiania lub kupna ziemi, w celu tworzenia drobnych dzierżaw. Wykonanie tego Act'u utrudnione przez landlordów, w praktyce dało dotąd dość słabe rezultaty (w przeciągu roku zgłosiło się 23,285 zapotrzebowań, podczas gdy rady mogły zaspokoić jedynie 504).

Unioniści z oburzeniem występują przeciw temu prawu, jako próbie nacjonalizacji ziemi. Chcą oni zapobiedz wyludnianiu wsi angielskiej za pomocą pożyczek państwowych, tworzenia kooperatyw rolnych, a zwłaszcza ceł ochronnych dla zboru angielskiego. Ta ostatnia propozycja w razie przyjęcia stałaby się prawdziwą klęską dla ludności robotniczej Anglji. Pociągnęłaby ona znaczne podniesienie się cen na chleb, co wobec tego, że wwóz zaspakaja 80% ogólnej konsumpcji zboża, przyjęłoby groźne rozmiary.

Wątpliwe są również skuteczność projektu libelów, ażeby obłożyć ziemię wysokim podatkiem.

Walka obecna jest więc przedewszystkiem walką między kapitałem i rentą.

W związku z powyższem chciałbym zwrócić uwagę na stanowisko, jakie w tej walce zajmuje Irlandja.

Produkcja słoniny. konserw, masła, jaj, owoców, whisky, stanowiąca bogactwo Irlandji, skłania klasy posiadające raczej do popierania protekcjonistów. Rzeczywiście, na ogólną liczbę 103 deputowanych, których Irlandja wysyła do Izby, było 83 nacjonalistów, 17 unionistów i zaledwie 3 liberałów. Jeżeli pomimo tego nacjonaliści zobowiązali się popierać rząd, to jedynie z powodu swych żądań politycznych,

Walka o wyzwolenie narodowe, zaznaczona długiemi latami represji i powstań krwawo zgnieconych, nie została ukończoną. Dotąd Irlandja wybiera przeważnie nacjonalistów, którzy przy każdej sposobności sprawę niezawisłości stawiają na porządku dziennym. Mniejszość z O'Brien na czele żąda zupełnej niezależności Irlandji od połączonego Królestwa, nawet w sprawach wojskowych. Większość pod przywództwem Redmonda domaga się niezawisłości wewnętrznej, pód względem finansowym i religijnym, pozostawiając unję w sprawach wojennych, morskich i polityki zewnętrznej. Na tak rozumianą autonomję liberali przystają i obiecują ją popierać. Unioniści natomiast są nieprzejednanemi przeciwnikami autonomji irlandzkiej (Home-rule) i w tem leży przyczyna, czemu nacjonaliści znaleźli się przy obecnych wyborach w obozie liberałów. Jest to sojusznik niepewny, ktory w każdej chwili zdradzić może swych dzisiejszych przyjaciół. Z ich pomocą wszakże, jak również z pomocą posłów robotniczych, liberali będą w stanie przeprowadzić budżet. Politycy ministerjalni liczą się jednak z trudnościami, jakie powstać mogą przy przeprowadzaniu zapowiedzianych reform. To też „Westminster Gazette", organ oficjalny liberałów, mówi otwarcie, że rozwiązania powtórnego Izby się nie lęka, winno ono jednak mieć miejsce na tle walki Izby Gmin z Izbą Lordów o prawa zwierzchności przedstawicielstwa ludowego. Pomimo pozornych sukcesów unioniści obawiają się takiego postawienia kwestji i zgodziliby się chętnie na pewne ustępstwa, stanowisko jednak ministerjum pozostaje nieprzejednane, a więc po tym pierwszym akcie możemy oczekiwać dalszej walki, która, zda się, wypadnie nie na korzyść angielskich agrarjuszy.

Przemysł i handel Japoński. Młody przemysł japoński wykonywuje niezwykłą żywotność przystosowywania się do warunków rynku i duże tendencje ekspansywne zwłaszcza w kierunku swego sąsiada z Zachodu. Niemniej nie zdołał on jeszcze dogonić swych współzawodników amerykańskich i europejskich. Miarodajnemi są tu przedewszystkiem cyfry tyczące się konsumpcji węgla i produkcji żelaza.

Konsumpcja węgla kamiennego przedstawia się w sposób następujący:

Ameryka	428,896,000	tonn	100%
Anglja	267,831,000	„	62%
Niemcy	140,885,000	„	32%
Japonja	13,578,000	„	3,2%

Czyli stosunkowo wypada na głowę 4 tonny, w Anglji 3,99, w Niemczech 1,94, w Japonji zaledwie 0,17.

Podobnież się ma z produkcją żelaza i stali, mianowicie:

	ŻELAZO	STAL
Ameryka tonn	25,781,361	22,559,477
Niemcy „	13,045,750	11,852,134
Anglja „	9,923,856	6,522,748
Francja „	3,588,949	2,677,805
Japonja „	170,000	140,000

Nawet w przemyśle jednym z najbardziej rozwiniętych, mianowicie w przędzalnianym (bawełniane

przędzalnie) Japonja zajmuje dotychczas 6-te miejsce. Statystyczne dane z r. 1907 wykazują co następuje:

	ILOŚĆ SZPUL	%
Anglja	52,817,000 tonn	100%
Ameryka	27,846,000 „	53%
Niemcy	9,843,000 „	19%
Rosja	7,855,000 „	15%
Francja	6,731,000 „	13%
Japonja	1,637,000 „	3%

Zatem produkcja japońska wynosi $^1/_{33}$ angielskiej i $^1/_{17}$ amerykańskiej.

Natomiast duże postępy robi w Japonji zastosowanie energji elektrycznej. W Hakone istnieje Towarzystwo Akcyjne które przy pomocy maszyn najnowszego systemu sprowadzonych z Europy eksploatuje spadek rzeki Hayakawa, biorącej początek w jeziorze Hakone. Towarzystwo to dostarcza energji elektrycznej dla Towarzystw Tramwai Elektrycznych i Oświetlenia elektrycznego w Yokohamie. Obecnie zakładają jeszcze większe tego rodzaju Towarzystwo na brzegu rzeki Kinugawu w prowincji Simotsonke. Spadek tej rzeki może dostarczyć energji elektrycznej w sile 80,000 koni. Jest to Towarzystwo w połowie tylko japońskie, w połowie zaś amerykańskie i angielskie. Ma ono dostarczać elektrycznej siły Towarzystwu Tramwai elektrycznych w Tokjo i różnym zakładom przemysłowym i pracowniom tego miasta. W ostatnich czasach rząd japoński udzielił koncesji na 1,350,000 koni parowych z tej liczby koncesje na 390,000 koni wzięto w celu eksploatacji energji elektrycznej. Liczba tych koncesji wciąż zwrasta.

Przemysł japoński wykazując taką żywotność u siebie w domu nie omieszkał wyzyskać położenie zdobyte przez ostatnią wojnę. Oczy kapitalistów japońskich zwróciły się przedewszystkiem na środkową Mandżurję. Kraj ten ma przed sobą kolosalną przyszłość ze względu na bogactwa naturalne, na wysoko rozwiniętą produkcję materjałów surowych. Japończycy stosując technikę europejską, stwarzają na wielu polach, groźnego przeciwnika dla przemysłu amerykańskiego i europejskiego. Z łatwością da się tam rozwinąć produkcja: wyrobów szklanych (szyb etc.) papieru, tytoniu, mąki, mydła, konserw, wyrobów lnianych, jedwabnych i t. d.

Wyroby tkanin np. bawełnianych, znajdujące się dotąd przeważnie w rękach angielskich, amerykańskich i sprowadzane z Ameryki i Europy, jak również Shanhaju zaczynają być produkowane na miejscu.

Również poważnym przedmiotem produkcji miejscowej jest oliwa wyciskana z grochu. Obecnie juz jest 39 zakładów, zajętych produkcją oliwy, z tych 36 w rękach chińskich i 3 japońskich. W przedsiębiorstwach tych zaangażowano dotąd około pół trzecia miliarda rubli, produkcja z r. 1909 wyniosła 300,000 tonn, przewidywania na rok bieżący wykazują 800,000 tonn. Bardzo poważnie przedstawia się również propukcja wyrobów jedwabnych t. zw. taffeta, na razie jednak wybitną rolę handlową odgrywa materjał surowy służący do tych wyrobów, mianowicie pewien gatunek jedwabiu tak zwany jedwab Tassah. Jest on eksportowany przez porty chińskie i Mandżurskie: Eiko, Dalni, Otoken, Daikotsan.

Wynosił on w roku 1907 — 3,500,000 yenów (yen równa się prawie rublowi), w 1908 — 5,640,000 yenów.

W jednym z najbliższych artykułów zatrzymam się nad sprawą ostatniego budżetu japońskiego, który rzuca ciekawe światło na politykę finansową i przemysłową tego państwa.

Właski.

I-y WSZECHROSYJSKI ZJAZD W SPRAWIE WALKI Z PIJAŃSTWEM.

(10—19 stycznia 1910 roku).

Projekt zwołania zjazdu antyalkoholicznego narodził się stosunkowo dawno, bo jeszcze w roku 1902. Jednak, ówcześni organizatorzy kongresu (jak się zdaje, w porozumieniu z przedstawicielami władzy) uznali moment polityczny za nieodpowiedni i, w obawie „nieporozumień", odroczyli zwołanie zjazdu na czas nieokreślony.

Wypadki lat następnych wysunęły na porządek dzienny kwestje bardziej palące, i oto, dopiero po upływie długich lat ośmiu, zebrali się w stolicy państwa Rosyjskiego, z inicjatywy znanego propagatora abstynencji, p. D. Borodina, przedstawiciele najróżnorodniejszych warstw społeczeństwa, spojeni chwilowo ideą walki z najstraszliwszą plagą społeczną.

Skład uczestników zjazdu pod względem ich fizjonomji politycznej był dziwnie niejednolity. Skrajna prawica przedstawiona była przez dość liczną grupę duchowieństwa, z członkiem Dumy państwowej, biskupem Mitrofanem na czele, przez kilku wyższych urzędników państwowych oraz przez większość delegatów kuratorjów trzeźwości. Na lewicy zasiadła grupa robotnicza, niezbyt liczna [1]), lecz imponująca w różnobarwnej mieszaninie członków zjazdu swą solidarnością i konsekwencją. Pozostała większość członków zawierała wyznawców bodaj wszystkich kierunków politycznych w Rosji—od październikowców do radykałów włącznie. Naogół biorąc, nastrój większości delegowanych był postępowy—fakt znamienny, jeżeli przyjmiemy pod uwagę obecną konjunkturę polityczną...

Zajęcia zjazdu podzielone były na 3 sekcje. W pierwszej rozpatrywano szkodliwość alkoholu z punktu widzenia fizjologicznego i patologicznego, oraz środki walki z alkoholizmem indywidualnym. Druga poświęcona była wyjaśnieniu przyczyn społecznych alkoholizmu i jego skutków. Nareszcie, trzecia zajęta była wypracowaniem środków walki, społecznych i prawodawczych, z pijaństwem, jako zjawiskiem masowem.

Prace pierwszej sekcji, traktujące alkoholizm ze stanowiska ściśle medycznego, nie mogły oczywiście wywołać szerokiego zainteresowania, pomimo że niektóre z nich miały wielką wartość naukową. Ich wynikiem była jednogłośna rezolucja Zjazdu o konieczności propagowania abstynencji absolutnej, ze względu na szkodliwość alkoholu w dozach nawet małych.

Przebieg zajęć sekcji drugiej i trzeciej uwydatnił krańcową sprzeczność światopoglądów dwóch grup uczestników zjazdu. Jedni bądź ze względu na swe stanowisko polityczne, bądź dzięki oderwaniu od życia realnego (mam tu na myśli przedstawicieli „czystej" nauki), propagując walkę z pijaństwem, jako szeroko rozpowszechnioną chorobę, nic nie mówili o środkach profilaktycznych, któreby tę chorobę jeżeli nie zdusić całkiem, to przynajmniej znacznie osłabić mogły. Drudzy przeciwnie szukali przyczyn ekonomiczno-społecznych, które się przyczyniły do rozwoju alkoholizmu i bez których usunięcia niepodobna myśleć o jakiejkolwiek skutecznej walce z pijaństwem. Ewentualnie, pierwsza grupa proponowała środki walki paljatywne lub całkiem nieodpowiednie w chwili obecnej; druga wskazywała na konieczność reform ekonomicznych i politycznych jako na pierwszy i nieodzowny krok w tej walce.

Zwyciężyły poglądy drugiej grupy.

Zanim zakończę to krótkie sprawozdanie przytoczeniem rezolucji, przez Zjazd przyjętych, powiem

[1]) 42 wobec ogólnej cyfry 510 ucz. zjazdu.

słów kilka o przebiegu zewnętrznym jego posiedzeń i o incydentach, które się na nim odbyły.

Przedewszystkim, zaznaczyć trzeba dziwną stronność prezydjum. Przytoczę fakt charakterystyczny: wówczas, gdy wszystkim referentom udzielano 20 min. na odczytanie referatu, poczem rozlegał się stanowczy dzwonek przewodniczącego, i dopiero po długim targu referentowi dodawano 5—10 minut—przedstawicielowi duchowieństwa, o. Mirtowowi, nie odbierano głosu w ciągu *godziny i dziesięciu minut* [2]). Natomiast, delegaci grupy robotniczej najczęściej bywali zmuszeni urywać referat w połowie, gdyż nie pozwalano im nawet na tak „straszne" wyrazy, jak ... ustrój kapitalistyczny!.. [3])

Stronność ta przybrała ostatecznie charakter absolutnej nietolerancji i zakończyła się grubym incydentem w dniu zamknięcia zjazdu. Rezolucje, przyjęte większością głosów zjazdu, zostały zmienione do niepoznania przez biuro organizacyjne, i w tej „redakcji" ogłoszone na walnem posiedzeniu. Rzecz naturalna, że nadużycie to wywołało burzę protestów. Przedstawiciel grupy robotniczej prosił o głos w tej kwestji, lecz mu go prezes odmówił, skutkiem czego było gremjalne opuszczenie sali przez grupę robotniczą wraz z $^3/_4$ zgromadzonych.

Zasługują też na uwagę fakty demonstracyjnego opuszczenia zjazdu przez przedstawicieli ministerjum finansów oraz przez duchowieństwo i parę osób, jemu współczujących. Pierwszy fakt był wywołany przez nieubłaganą krytykę systemu monopolowego, połączoną z obrazą osobistą hr. Witte. Drugiego powodem była rezolucja, odrzucająca „zasady religji i moralności" w szkołach. Szczegóły są już czytelnikom wiadome z pism codziennych.

Oto kwestje, poruszone przez Zjazd i odzwierciadlone w jego rezolucjach. [1])

1) ogólne:

Uznanie zasady absolutnej wstrzemięźliwości.

2) w sprawie oświaty:

Wykładanie zasad abstynencji w szkołach.

Konieczność wolnej organizacji związków młodzieży szkolnej.

Polepszenie systemu przygotowania personelu szkolnego.

Polepszenie warunków materjalnych i praw obywatelskich nauczycieli.

Polepszenie warunków materjalnych studenterji i uświadamianie studentów w kwestji szkodliwości trunków alkoholicznych.

3) w sprawie monopolu:

Sprawa rozlokowania zakładów, handlujących napojami mocnemi, powinna się rozstrzygać przy udziale przedstawicieli samorządów miejskich i wiejskich.

W kwestji zamknięcia szynków i sklepów monopolowych we wsiach, kobiety mają głos na równi z mężczyznami. Robotnicy mają prawo żądać zniesienia sklepów monopolowych w okolicy 1 wiorsty od fabryk. Zjazd uznaje za konieczną zmianę dochodu od sprzedaży wódki przez inne źródła dochodu, co jest możliwe jedynie przy całkowitej zmianie systemu finansowego i wystosowaniu całego szeregu środków, prowadzących ku podniesieniu dobrobytu ludności.

4) w sprawie kuratorjów trzeźwości, zjazd uznaje, że:

Kuratorja obecne mają wyraźny charakter dekoracyjnej walki rządu z pijaństwem;

są instytucjami biurokratycznemi, pozbawionemi cienia samodzielności społecznej;

Działalność ich ma charakter antyspołeczny, zaciemniający świadomość ludzi;

subsydja rządowe kuratorjom są wydatkiem nieprokukcyjnym pieniędzy ludowych;

oddanie kuratorjów w ręce samorządów miejskich i innych może wnieść korzystną radykalną zmianę tylko w razie zupełnej demokratyzacji takowych.

5) w sprawie organizacji robotniczych:

Przyznając, że organizacje robotnicze, walcząc o emancypację klasy robotniczej, grają przez to samo wielką rolę w walce z pijaństwem, że walka ta może być prowadzona skutecznie śród robotników tylko przez ich własne organizacje; przyznając dalej, iż w chwili obecnej organizacje te spotykają systematyczne prześladowania,—zjazd wypowiada się za nadanie zupełnej swobody organizacjom robotniczym.

6) rezolucja, podana przez sekcję kobiet:

Kobiety, jako wychowawczynie i matki winny gorliwie zwalczać pijaństwo; prawa rodzinne alkoholików mają być ograniczone i alkoholizm ma być uznany za powód do rozwodu.

W taki to sposób wypowiedział 1-szy Zjazd antyalkoholiczny swe „pia desideria"...

G.—tło.

[1]) refer. o. Mirtowa, wygłoszony 3—16 stycznia.

[2]) posiedz. wiecz. 4 — 17 stycznia, mowa rob. Jacyniewicza.

[3]) Przytaczam w skróceniu.

ROSYJSKI BUDŻET PAŃSTWOWY NA ROK 1910.

W dniu 14 października 1910 r. minister finansów złożył Dumie państwowej projekt przychodów i rozchodów państwowych na 1910 rok. Do projektu tego minister dołączył objaśnienia, które rozpoczynają się danemi o zamknięciu budżetu w 1908 r. W roku tym oczekiwano: przychodów zwyczajnych 2,386,945,498 rb., przychodów nadzwyczajnych — 194,457,670 rb., ogółem — 2,581,403,168 rb., w tej liczbie 184,476,470 rb. od operacji kredytowych. W rzeczywistości wpłynęło przychodów zwyczajnych o 30,9 mil. rb. więcej i przychodów nadzwyczajnych o 6,5 mil. rb. więcej. Rozchody zwyczajne obliczono na 2,312 2 mil. rb. W rzeczywistości wydatkowano 2,387,7 mil. rb. czyli o 75,5 mil. rb. więcej, niżeli projektowano. Rozchody nadzwyczajne wynieść miały 269,2 mil. rb., w rzeczywistości zaś wyniosły 268-9 mil. rb. czyli o 0,3 mil. rb. mniej. Jak widzimy więc, *przychody* zwyczajne *przewyższyły* rozchody zwyczajne o 54,9 mil. rb., zaś *rozchody* nadzwyczajne *przewyższyły* przychody nadzwyczajne o 60,9 mil. rb. Niedobór pokryto 54,9 mil. rb. pozostałemi z przychodów zwyczajnych, oraz 6 mil. rb. wolnej gotowizny skarbu, wynoszącej w d. 1 stycznia 1908 r. 8,9 mil. rb.

Co się zaś tyczy budżetu na 1909 r., to ten przewidywał 2,458,740,982 rb. przychodów zwyczajnych. Do lipca 1909 r. wpłynęło 1,116,4 mil. rb. Realizacja $4^1/_2$% pożyczki z d. 2 stycznia 1909 r. st. st. dała 138,862,000 rb. czyli o 7,735,000 rb. więcej, niż oczekiwano. Bez względu na przewidywane rozchody dodatkowe (spłata długów dróg żelaznych, większe wydatki ministerjum wojny i marynarki) minister finansów ma nadzieję, iż wszystkie rozchody z 1909 r. uda się pokryć z przychodów tegoż roku.

Przechodząc z kolei do projektu budżetu na 1910 r., minister finansów zaznacza, przyrost rozchodów udało się osłabić, dzięki przedsięwziętym przez Radę ministrów środkom, między innemi — przez zmniejszenie liczby kredytów warunkowych: w 1908 r. tych ostatnich było 438 na sumę 97,9 mil. rb., w 1909 r. — 579 na sumę 154 mil. rb., w preliminarzu budżetowym na 1910 r. jest już ich tylko 223 na sumę 43,572,703 rb., z której 25 mil. rb. na oświatę ludową i 15,7 mil. rb. ministerjum wojny.

W swym preliminarzu budżetowym minister finansów dowodzi, iż w okresie lat 1903—1908 przychody państwowe wzrastały rocznie o 3,8% zaś rozchody o 5,3%, czyli że *rozchody zwiększyły się szybciej niż dochody.* W 1909 r. przychody w porównaniu z 1908 r. zwiększyły się o 1,7%. Projekt budżetu na 1910 r. przewiduje zwiększenie się rozchodów, w porównaniu z ubiegłym rokiem, o 2,5%, zaś przychodów o 3,1%. *Po raz pierwszy* więc przyrost przychodów większy będzie od przyrostu dochodów. I oto na mocy całego szeregu przytoczonych danych, minister finansów dowodzi, iż objaw ten jest rezultatem nie powiększenia podatków, lecz naturalnego wzrostu przychodów.

W memorjale swym, minister finansów pisze, iż „dalszy wzrost rozchodów powinien być uzależniony od naturalnego wzrostu przychodów nie może wychodzić po za te ramki bez naruszenia równowagi budżetu". „Powiększyć nakłady na rozwój kultury, na podniesienie poziomu ekonomicznego kraju można tylko przez powiększenie ciężarów podatkowych. Możnaby to osiągnąć jednorazowo i wydatkować więcej na potrzeby już dojrzałe, lecz w latach następnych rozchody trzeba będzie znów podporządkować prawu naturalnego przyrostu przychodów, a ponieważ potrzeby wzrastają szybciej niż przychody, przeto nawet w warunkach najszczęśliwszych zaspokojenie tych potrzeb musi się odbywać stopniowo.

Pod koniec swego memorjału minister finansów zastanawia się, czy nie należałoby przewyżki przychodów zwyczajnych nad rozchodami zwyczajnemi w sumie 25,8 mil. rb. użyć na zaspokojenie niektórych potrzeb ludności. Teoretyczne zasady nauki finansowej nie dają odpowiednich wskazówek, nie rozwiązują ostatecznie kwestji: czy pokrywać rozchody nadzwyczajne z nadwyżek przychodów zwyczajnych, czy też w drodze pożyczek. Wychodząc z założenia praktyczności, minister sądzi, iż powiększenie zadłużenia obciąża siły płatnicze ludności, co naturalnie jest rzeczą zgoła nie pożądaną, i że należy zużytkować owe 25,8 mil. rb. na pokrycie rozchodów nadzwyczajnych.

Takie są ogólne wywody ministra finansów o wykonaniu budżetu z lat poprzednich i uprzednie obliczenie przypuszczalnych dochodów i wydatków na 1910 r. Bardziej szczegółowe cyfry preliminarza na rok teraźniejszy są następujące:

PRZYCHODY ZWYCZAJNE

	W miljonach rubli.
Podatki bezpośrednie	198,2
„ pośrednie	550,5
Opłaty	152,4
Regalja	809,5
Majątki i kapitały skarbu	710,1
Sprzedaż majątków skarbowych	1,4
Opłaty wykupowe	0,7
Zwrot rozchodów skarbu	97,9
Przychody różne	14,9
Ogółem	2,535,8

PRZYCHODY NADZWYCZAJNE

	W miljonach rubli.
Wkłady wieczyste w Banku Państwa	2,0
Zwrot długów z kapitału żywnościowogo	8,0
Z operacji kredytowych	84,2
Ogółem	94,2

ROZCHODY ZWYCZAJNE

	W miljonach rubli.
Ministerjum dworu	16,3
Wyższe instytucje państwowe	9,1
Synod	34,2
Ministerjum spraw wewnętrznych	155,
„ finansów	438,7
„ sprawiedliwości	75,7
„ spraw zagranicznych	6,2
„ oświaty	76,8
Ministerjum komunikacji	564.8
„ handlu i przemysłu	39,9
„ wojny	486,4
„ marynarki	95,1
Zarząd główny rolnictwa	86,3
„ „ stadnin	2,0
Kontrola państwowa	10,1
Opłata procentów i umorzenie długu państwowego	406,8
Rozchody nieprzewidziane	10.0
Ogółem	2,510,

ROZCHODY NADZWYCZAJNE

	W miljonach rubli.
Rozchody związane z wojną	3,8
„ operacyjne ministerjum wojny	50,0
Na budowę kolei	64,7
Wypłaty dla dróg żelaznych	1,4
Ogółem	119,9

Przychody zwyczajne obliczono na 2,535,817,322 rb. rozchody zwyczajne na 2,510,036,135 rb. Przewyżka zatem przychodów zwyczajnych nad rozchodami zwyczajnemi uczyni 25,781,387 rb. Inaczej się rzecz ma z budżetem nadzwyczajnym. Przychody nadzwyczajne obliczono na 10 miljonów rubli, rozchody nadzwyczajne na 109,996,410 rb., niedobór więc równać się będzie 109,996,410 rb. Na pokrycie niedoboru pójdzie przewyżka dochodów zwyczajnych w sumie 25,781,387 rb. oraz *operacje kredytowe w postaci zaciągnięcia nowej 84-miljonowej pożyczki.*

W przytoczonej powyżej tabliczce zwyczajne przychody i rozchody określone są w sumach *ogólnych z* włączeniem operacyjnych, gospodarczych i rządowych obrotów z rozlicznych przedsięwzięć, które nic wspólnego nie mają z czysto państwowemi przychodami i rozchodami. Mając to na względzie, minister finansów, w dołączonych wyjaśnieniach do preliminarza budżetowego, dla lepszego scharakteryzowania rosyjskich rozchodów państwowych wyłączył z ogólnej sumy zwyczajnych rozchodów (2,500 milj. rb.) rozchody operacyjne (767 milj. rb.) specjalne rozchody na nieprzewidziane wydatki (10 milj. rb.) i rozchody na pokrycie zaległości z poprzednich lat (5,6 milj. rb.). Uczyniwszy to, określił rozmiar przypuszczalnych zwyczajnych na 1910 r. sumę 1 727,4 milj. rb. i ułożył następującą tablicę projektowanych wydatków:

		W milj. rb.	Stosunek proc do ogólnej ilości wydatkowanych sum
I.	Obrona Państwa	561,3	32,5%
II.	Opłata procentów i umorzenie długu państwowego	406,9	23,6%
III.	Emerytury	107,3	6,2%
IV.	Gwarancje przychodow prywatn. dróg żelaznych	28,2	1,6%
V.	Duchowieństwo	16,7	1,0%
VI.	Rozchody na zarząd Państwem	363,8	21,0%
VII.	Oświata, nauka, sztuka	97,1	5,6%
VIII.	Poczta, telegraf, telefon	57,2	3,3%
IX.	Drogi komunikacyjne (z wyjątkiem rządowych dróg żel.) i porty handlowe	33,2	2,0%
X.	Handel i przemysł	5,7	0,3%

Przytoczone tutaj cyfry wywierają dość przykre wrażenie, jeśli w swych pojęciach o państwie wychodzić będziemy z założenia, iż głównym celem każdego państwa jest współdziałanie duchowemu i materjalnemu życiu jego obywateli. Na rozchody, które można nazwać produkcyjnemi, według zapewnień ministra finansów, państwo wydatkuje 14%, a wraz z rozchodami na duchowieństwo — 15% ogólnej sumy wydatków. Lecz i to cyfrowe określenie nie jest zbyt dokładne! Przedewszystkiem minister finansów zbyt pohopnie włączył do rubryki rozchodów produkcyjnych wydatki na utrzymanie poczty, telegrafów i telefonów, bowiem w istocie rzeczy ani kopiejki nie wydatkuje na te pożyteczne urządzenia, a przeciwnie ciągnie zeń jeszcze dochody (patrz prace prof. Ozierowa). Dochód z poczty, telegrafów i telefonów (87 milj. rb.) nietylko pokrywa wszystkie rozchody (59,6 milj. rb.), lecz daje jeszcze nadwyżkę 27,5 milj. rb., to znaczy, iż wymieniony powyżej rozchód po-

winien się znajdować w rubryce gospodarczo-operacyjnych obrotowych sum, jak i rozchody na drogi żelazne, monopol i t. d. i t. d. Rozchody na oświatę, naukę i sztukę, czynione są często gęsto w kierunku nieodpowiadającym swemu celowi. Rozchody na przemysł i handel również nie mogą się znajdować w aktywach, gdyż przeważnie nie idą w parze z ogólnemi interesami gospodarstwa narodowego (Migulin, Buch i inni). Zaś 50 milj. rb. przeznaczone na zburzenie wspólnoty ziemskiej (obszczinnoje choziajstwo) i wprowadzenie gospodarstwa chutorowego, jednostkowego, napotyka poważne zarzuty ze względu na sposób wydatkowania (patrz sprawozdanie posiedzeń Dumy państwowej).

Zaznaczyliśmy wyżej, iż minister finansów określił rozmiar przypuszczalnych zwyczajnych rozchodów państwowych na 1910 r. sumą 1,724,4 milj. rb. Jeśli do sumy tej dołączymy rozchód na nieprzewidziane wydatki, rozchód na pokrycie zaległości z lat poprzednich otrzymamy ogółem 1,743 milj. rb. na rozchody zwyczajne. Jesli zaś od tej sumy odliczymy 59,6 milj. rb., przeznaczone na operacyjne pocztowo-telegraficzno-telefoniczne rozchody, to otrzymamy właściwe państwowe rozchody na 1910 r. w sumie 1,683,4 milj. rubli.

Klasyfikacja rozchodów państwowych, przyjęta przez ministra finansów, posiada duże braki, z czem się po części zgadza i sam twórca preliminarza. Do rubryki rozchodów na zarząd państwem włączone są sumy, idące *nie* na utrzymanie administracji. Zależy to, jak swego czasu zaznaczył prof. Korkunow, od tego, iż w Rosji sam termin „zarząd państwem" jest źle pojmowany. I dlatego też w rubryce tej znaleźć można rozlicznego rodzaju rozchody: na utrzymanie więzień, szpitali, lekarzy weterynarji, subsydjów i zapomogi i t. d. i t. d.

Z jakich źródeł rząd zamierza pokryć sumę zwyczajnych rozchodów państwowych — 1,083,4 milj. rb. Jest to kwestja wielkiej wagi dla charakterystyki budżetu państwowego, specjalnie zaś dla określenia w jakim stopniu ludność państwa jest obciążona rozlicznemi podatkami w celu pokrycia tych rozchodów. Lecz ministerjum finansów stanowczo wypowiada się przeciw określeniu sumy czystego dochodu, otrzymywanego z rozlicznych źródeł, i miast tego określa przychody *brutto*, albowiem trudno jest „określić, jakie mianowicie rozchody należą do rubryki wydatków na pobór podatków, i jak się one rozsegregują podług oddzielnych grup przychodowych".

Przytoczyliśmy wyżej tablicę przychodów. Minister finansów w swym memorjale objaśniającym pisze o niej: „Właściwie podatkowe obciążenie ludności na 1910 r. określa się sumą 901,1 milj. rb. (35.5% budżetu).

Podatki bezpośrednie	198,2 milj. rb.
„ pośrednie	550,5 „ „
Opłaty	152,4 „ „
Razem	901,1 milj. rb.

„Jeśli zaś do liczby podatków dołączymy dochód z monopolu wódczanego—718,8 milj. rb., obciążenie ludności określi się sumą 1,619,9 milj. rb. (63,8% budżetu). Reszta przychodów na ogólną sumę 915,9 milj. rb. (36,2% budżetu) nie posiada charakteru podatków.

Tablica rosyjskich przychodów państwowych, ułożona przez ministerjum finansów, zawierającą i sumy obrotowe na gospodarcze operacje skarbu w żaden sposób nie może dać przybliżonego nawet pojęcia o roli podatków i innych czynników w rosyjskim budżecie. Wszak nie można naprzykład przychodu z monopolu wódczanego w sumie 718,8 milj. rb. ryczałtowo doliczać do opodatkowania ludności. Aby określić w jaki sposób przychód rządowej sprzedaży wódki oddziaływa na zdolności płatnicze spożywcy, należy wprzód odłączyć od ogólnego przychodu wartość napoju, szkła i t. d. i t. d., którą Bach określa na sumę 199,4 milj. rb. Wówczas okaże się, iż nie cały przychód z rządowego monopolu wódczanego obciąża ludność – spożywców, lecz tylko część jego, a mianowicie 519,4 milj. rb. (718,8 milj. rb. — 199,4 milj. rb. = = 519,4 milj. rb.).

W memorjale budżetowym podobną taktykę *niewyłączania* wydatków minister finansów stosuje do wszystkich bez wyjątku przychodów i czyni to zapewne, mając na względzie chęć wykazania, iż w Rosji podatki, nakładane na ludność, odgrywają stosunkowo niewielką rolę w gospodarstwie państwowem. Jeśli zaś teraz zważywszy tę niezwykłość teoretyczną w układaniu budżetu państwowego, odrzucimy sumy, które są właściwie zwrotem wydatków, czynionych przy ściąganiu podatków, ogólna cyfra przychodów zmniejszy się o 827 milj. rb.

Na monopol wódczany rząd wydatkuje rocznie	199,4 milj. rb.
Na urzędy pocztowo-telegraficzne	59,6 „ „
Na drogi żelazne	526,6 „ „
Na inne operacje	41,1 „ „
Ogółem w przybl.	827 milj. rb.

Gdy odliczymy teraz z kolei powyższe 827 milj rb. od sumy zwyczajnych państwowych przychodów (2 535,8 milj. rb.) otrzymamy czysty przychód skarbu (1,708,8 milj. rb.), który idzie na pokrycie rozchodów państwa (1,683,4 milj. rb.). Otrzymana nadwyżka wynosić będzie 25,4 milj. rb., co jest przewidziane przez projekt budżetu.

W swym memorjale minister finansów, jakieśmy to zaznaczyli, określa podatkowe obciążenie ludności na 1910 r., w stosunku procentowym do całego przychodu, cyfrą 35,5%. Jeśli zaś dochód z monopolu wódczanego doliczyć do opodatkowania ludności, procentowe obciążenie jej określi się cyfrą 65,8%. Tymczasowo ludność wpłaca do kas Państwa sumę 1,420,6 milj. rb.

Podatki bezpośrednie	198,2 milj. rb.
„ pośrednie	550,5 „ „
Czysty dochód państwa ze sprzedaży napojów wyskokowych	519,4 „ „
Opłaty	152,4 „ „
Razem	1,420,5 milj. rb.

W stosunku procentowym do ogólnej ilości przychodów (1,420,5 milj. rb. : 1,709 mil. rb.) okaże się, iż podatkowe obciążenie ludności wyraża się cyfrą **8,3%** budżetu.

Ogólny bilans przychodów i rozchodów przedstawia się w następujący sposób:

	Przychody	Rozchody
Zwyczajne	1,709 milj. rb.	1,683,2 milj. rb.
Nadzwyczajne	10 „ „	120 „ „
	1,710 milj. rb.	1,803,2 milj. rb.

Deficyt więc wynosi 84,2 milj. rb. Dowodzi on jasno, jak na dłoni, że stan finansowy Państwa nie jest tak pomyślny, jak sądzi o tem minister finansów w swem budżetowem wyjaśnieniu.

Różne są metody pokrywania deficytów. Francja powiększa tylko podatki, Anglja ostatnio usilnie umarza swe długi państwowe. Niemcy korzystają z kredytu, Rosja zaś zaciąga pożyczki i powiększa podatki. Te ostatnie potężnie wzrastają od 1905 r.

W roku 1905 podwyższono akcyzę od piwa, drożdży, zapałek, podniesiono opłaty stemplowe, ceny

wódki, wprowadzono akcyzę od produktów naftowych, podniesiono potrącania od pensji urzędniczych, podwyższonó o 50% normy podatku spadkowego. W roku 1906—zawieszono ulgi w opłacie podatków gruntowych, podwyższono podatek przemysłowy. W r. 1908 podniesiono cenę wódki o 40 kop na wiadrze, podwyższono taryfę pasażerską, podniesiono szereg opłat za przewóz ładunków. W r. 1909 wprowadzono akcyzę od bibułki do papierosów i gilz.

Jednocześnie ciągle wzrasta dług państwowy. W końcu r. 1903 wynosił on 6,652 mil. rb., w końcu 1904 r. — 7,082 mil., a w końcu 1905 — 8,625, w końcu 1907 r. — 8,725 mil. rb. Obecnie dług państwowy zbliża się do 9 miljardów, gdyż w r. 1908 pokryto z pożyczek deficyt 180 mil. rb., w 1909 r.—deficyt 150 miljonowy. W 1910 r. zamierzone jest zaciągnięcie przeszło 84 mil. rb. długu. Czyli z roku na rok powiększane jest regularnie zadłużenie państwa.

Wątpliwem jest. czy jest to właściwa droga osiągania równowagi budżetowej. Powiększanie długu państwowego idzie w parze z powiększeniem wydatków na płacone procenty i umorzenie pożyczonych sum. Jest to swego rodzaju circulus vitiosus, z którego Rosja wydostać się nie może.

Środkami, które mogłyby zbawiennie wpłynąć na finanse państwa, są: zmniejszenie nieprodukcyjnych rozchodów, oszczędność i reforma systemu podatkowego w postaci powiększenia podatków bezpośrednich, obciążające klasy bogatsze, czyli wprowadzenie podatku dochodowego. Lecz temu, jak to snadnie zrozumieć można sprzeciwią się sfery zainteresowane. Dlatego też rząd i w 1910 r. zamierza pójść utartą drogą pokrywania deficytu zaciąganemi pożyczkami.

Bolesław Rozstański.

ECHA.

KOMETA A RUCH SPOŁECZNY.

Zdawałoby się, że nic nie wiąże powyższych zjawisk, z których jedno jest przedmiotem badań astronomicznych, a drugie — socjologicznych. A jednak... Kometa posiada dużo wspólnych cech z przewrotem społecznym, gorąco oczekiwanym przez jednych, a z trwogą i bojaźnią — przez drugich. Człowiek, zakrzepły w tradycji i konserwatyźmie, przywykł widzieć słońce, księżyc, gwiazdy i planety na jednych i tych samych miejscach i wszelkie inowacje, jakie zachodzą w niebiańskich rejonach budzą w nim nie tyle ciekawość, ile trwogę. W swojej wyobraźni widzi on już koniec „świata", albo jakieś wielkie wstrząśnienia, grożące naszej planecie rozlicznemi następstwami. Dręczy go też, że kometa przychodzi zupełnie niespodzianie, nie uprzedzając nas o swojej wizycie; częsta i szybka zmiana form, rozmiarów, blasku i pozycji komety pozbawia go do reszty równowagi duchowej.

Czyż nie da się powiedzieć to samo o reakcji, jaką wywołują projekty radykalnych reform społecznych? Skąd się to wzięło? i tak niespodzianie! jak to szybko wzbiera, wzmaga się i potężnieje! oto okrzyki, wydzierające się z ust tych samych osób, których komety napawają takim strachem. I wnioski te same. Koniec „świata" nieszczęścia dla ludzkości, dla kraju!— oto czem przestraszyć starają się nasi wrogowie masy bierne i w ciemnocie jeszcze pogrążone.

Ale zupełnie tak samo jak prawa genjalnego Newtona i Halleja wyjaśniły nam istotę komet i zdjęły z nich tajemniczą zasłonę, jaka ich otaczała, — tak też i teorje nowoczesnych socjologów wskazały drogi, po których musi się potoczyć nasz rydwan społeczny, aż nas dowiezie do krain, w których usunięty będzie wyzysk żywego człowieka przez marny kapitał.

Jedynie co różni komety i przewrót społeczny to ścisłość matematyczna. Nadejście komety przepowiadają nam astronomowie ze ścisłością, która przynosi zaszczyt nauce; niestety nie da się tego samego powiedzieć o zmianach społecznych.

Ale tak samo jak kometa musi przyjść w czasie oznaczonym, tak i nastąpić musi reforma społeczeństwa, z takiem utęsknieniem oczekiwana przez jednych, z takim lękim — przez innych.

St.

KOSTJUM NAGRODZONY.

Stanąłem niezdecydowany. Miałem przed sobą wylot ciemnej uliczki, w której po nocy przeszłość Francji niepostrzeżenie chadza. Po za sobą miałem otwartą przestrzeń placu, na którym Rzym zamierzchły odrodził się w nazwie świątyni. Nieśmiertelnych bogów przepędzili ludzie śmiertelni i ci stworzyli Panteon, by stać się nieśmiertelnemi. Pogwar uliczny falą uderzał o niewzruszony szary mur świątyni—drażnił ludzkie ucho i mamił wyrazistością życia i zawracał myśl ze sfery wędrówek w przeszłość. Wahanie wzrastało, chwiało się w prawo i lewo. Zdobyłem się po chwili na wysiłek i ruszyłem w ciemnię uliczki. Przeszłość zwyciężyła. Zostawiłem po za sobą echo śmiechu, złudzenia zabawy, obietnice haszyszu uciechy, bal, maski, domina. Deszcz chlupał. Powlokłem się wązkim trotuarem, niegościnnym i krętym, który co moment spychał mię na środek uliczki. Mijałem gmachy ponure, w których wieczność klasztorna w zadumie spoczywała bez ruchu. Wrota żelazne, rdzą starości pokryte, zdawało się, strzegły czasów tajemnicę. Moc teraźniejszości nie wysadziła ich z zawias. Uderzy w nie, a wnet nocne echo alarmem poleci i wedrze się pod każdy kamień murów. Ni ręka władcy, ni lotna myśl potężnej epoki, ani wystrzały rewolty nie wydarły po za niemi kryjącej się tajemnicy. Żyje niewzruszona, obojętna na nawałnice czasów, na rzeki lat, stuleci. Powlokłem się dalej. Echo mych kroków, miarowo, jak przytłumiony odgłos bębna, uderzało w okiennice i okna, kratą ujęte. Słuchałem. To warczący apel zwyciężanej komuny. Uderzałem mocniej o płyty chodnika. Walenie w bębny zbliżało się, stało się wyraźniejsze. Oto wysuwają się z ciszy uliczek niezwalczone szyki olbrzymów. Stanąłem. Zbliżające się prędzej! Tupałem coraz prędzej, co raz mocniej o kanty chodnika, Lecą. Wytrzeszczyłem oczy w ciemnię. Zmęczyłem się. Uderzenia słabną. Szeregi odchodzą. To już nie warczenie bębnów — to chrzęst szkieletów, pod murem rozstrzelanych, to muzyka śmierci, oderwane dźwięki, dolatujące z cierniowej przeszłości. Przeszedłem. Myśl za nią pognała. 108 bataljon, z rodzony w ulicy Mouffetard. Udałem się, dotrzymałem kroku biegowi wyobraźni. Skręciłem na lewo i uczyniwszy sto kroków—sprawdziłem na szyldzie nazwę uliczki. Biegnie pochyło. Tu — owdzie migają gazowe latarnie. Szare, wązkie a wysokie kamienice tulą się i podpierają wzajemnie. Starość wykrzywiła ich kształty. Parter wystający naprzód, piętra cofające się w tył mówią o tragizmie chylenia się w wieczność. Brudnym ściekiem spływała woda, unosząc śmiecie, odpadki. W każdym domu niemal małe szynki, winiarnie, we dnie odstraszające, w nocy przyciągające. Co moment ktoś wchodził lub wychodził. Para na chwilę buchała w uliczkę wraz z falą niehamowanego śmiechu. Po kilku wahaniach znalazłem się w nizkiej

izbie, mającej szynkwas ołowiem wylany, kilka stoliczków i taboretów. Tłumno i gwarno. Twarze robotników, gęby degeneratów, zwieszone głowy wykolejeńców. Dobrze jest w obcym tłumie. Najlepiej zdala od swojskich twarzy, od wytwornych cudzodziemców z wiecznym a idjotycznym wyrazem zachwytu w oczach. Większość zwiedza renomowane miejsca, ogląda zabytki i osobliwości obcego miasta po to, by módz się chełpić wiadomościami przed bliższą i dalszą familją w ojczyźnie. Z przesadną galanterją traktują w obcych miejscach tę kategorję ludzi, którą u siebie mają za kanalję. Zdobyć umieją szacunek i ukłony tylko za pomocą srebrnych monet. Najbardziej są czczeni w miejscach turystycznych przez szwajcarów, kelnerów i lokajów. W tej zapadłej winiarni nie kłaniają się w pałąk. Gdy ujrzą cudzoziemca zawierają z nim przyjaźń nie pomni na zawartość kieszeni. Tego wieczora poszukiwałem starca, który urodził się w ulicy Mouffetard, na niej został komunardem i na niej najpewniej głowę złoży. Potrzebne mi były jego wspomnienia z czasów służby w 108 bataljonie bohaterów paryskich. Nie było go izbie. Skierowałem się ku drzwiom. W tem ktoś mię zaczepił. Stał przede mną chłop wielki, brudny i rozczochrany. Pan Polak?—A bo co? Nic—poznałem swego. Co tu robicie — zapytałem zimno. Przyszedłem się ogrzać, u nas mróz.—Jak to u nas?— zagadnąłem,—zdziwiony użyciem liczby mnogiej. No— u nas, u mnie i mojej baby. Z mowy poznałem chłopa naszego. Dawno jesteście w Paryżu? Osiem miesięcy minęło na Szczepana. Nie wyżyłem na roli, poszedłem na tkacza. Bez strajki nie było roboty, mówili tu lepiej i zjechaliśmy na psią dolę. – Co tu robicie? — Szukam zarobku jakiego. Ile czasu? A no całe ośm miesięcy.— Z czego żyjecie? Nijak nie żyjemy.—Baba leży już dziesiąty tydzień, dwoje dzieciaków już nam pochowali. — Gdzie mieszkacie? A tu niedaleczko. Prowadźcie! — odrzekłem twardo. Wyszliśmy z izby. Deszcz się rozchlapał na dobre. Chyłkiem przesuwali się nieliczni przechodnie, przejechał fiaker, rzadki gość w tej zapadłej uliczce. Chłop człapał koło mnie. Nie dziwiłem się spotkaniu. W mózgu kiełkowały mi złe myśli. To rzucić go chciałem, to radzić mu by sobie rozpłatał łeb o latarnię lub szarpał przechodniów na bulwarach. W jego prostej opowieści dostrzegłem piekło rezygnacji i pogodzenia się z losem. Szliśmy w górę uliczki. Tkacz zwolnił kroku. Spojrzałem nań z ukosa. Oddychał ciężko, chodzenie najwidoczniej męczyło go. Wlókł nogi coraz trudniej. Mijaliśmy wązkie kamienice, znękane swym wiekiem i nędzą mieszkańców. Przed jednym z tych domów chłop się zatrzymał. To tu, czy aby pan wejdzie? A bo co? Bo może pan niezwyczajny widoku. Prowadźcie! rzekłem z mocą. Weszliśmy w korytarz, ciemny, i długi, jak przeznaczenie. Potykałem się co chwila o jakieś schodki, pokutujące w tem miejscu, jak mieszkańcy tego domostwa, szedłem omackiem, trzymając się muru zimnego i wilgotnego. Pod ręką wyczuwałem grzyb pleśni, pędzący tu żywot spokojny, pajęczyna czepiała się palcy, gruba a miękka jak puch.

Co pan stoi? To już tutaj. Tkacz pchnął jakieś drzwi. Potarł zapałkę—stałem na progu piwnicy. Gdzieś w kącie ktoś charczał i spluwał. To baba moja,—coś ją w bokach i piersiach sparło. Może pan co poradzi? Zapałka zgasła. Wnet mroki zbiły się w nieprzejrzaną chmurę. Dał się słyszeć szmer jakiś podobny do dzwonienia w uchu. Zaległa piwniczna cisza. Wtem wydarł się z kąta krzyk: Ludzie, ratujcie! Wypadł jak pocisk złowróżbny i przepadł pod sklepieniem lochu. Są to te mgnienia, kiedy zbliża się kres rozumienia i czucia. Widać na ścianie sunący korowód męczarni. Splotły się, trzymając się mocno w powolnym pochodzie przeznaczenia. Zstąpiły z pułapu, suną koło ścian, odwiedzają kąty — w tem, potknąwszy się o barłog— walczą przez moment z równowagą, kłębią się i walą się nań całym ciężarem przekleństwa. Powstają, prostują się, by upaść beznadziejnie, na zawsze. Ten korowód to biały powróz na szyi, delikatny jak jedwab, zdatny na pętlicę, trza tylko ściągnąć i unieść pod belkę szubienicy.

Ocknąłem się. Chłop wrósł u proga.—Chyba ją zwlokę, na dworze pewnikiem odetchnie", zamamrotał. Strzeliła mi myśl okrutna, jak kaźń. Światło, lampy łukowe, ruch, gwar, uciecha. — Doleciały mię dźwięki muzyki, ujrzałem maski, domina. „Zwlekajcie ją prędzej!" huknąłem nieswoim głosem. Idziemy na bal maskowy! W ciemnościach zoczyłem na sobie wlepione ślepie tkacza. Co, bal maskowy? maski, bal—to— warjat! „Głupiś, tyś maska i twoja baba!" Zwijajcie się szybko, chodźcie, prędzej, prędzej, co tchu i siły!

Deszcz ustał. Wypogodziło się zupełnie. Księżyc przesuwał się w oknach kamienic, płynął po szybkach kopuły Panteonu, jakby chciał sięgnąć do wnętrza gmachu, dotrzeć podziemi i poznać wieczną tajemnicę grobów nieśmiertelnych. Pogwar życia nocnego ożywiał ciszę obszernego placu, odbijał o szary mur świątyni, co jakiś czas przycichał, jakby przysłuchiwał się biciu zegarów kościelnych.

Szliśmy w milczeniu. Tkacz podtrzymywał babę, zmizerowaną, ledwie wlokącą nogami. Nie pytali o nic. Od czasu do czasu tylko spozierali mi w oczy, chcąc wyczytać odpowiedź na męczące pytania. Dokąd? Po co? Na czyje zatracenie? Nieopodal bulwaru dostaliśmy fiakra; po kwadransie zatrzymaliśmy się przed schodami rzęsiście oświetlonego gmachu. Przy wejściu wywiązała się sprzeczka z odźwiernemi w liberjach. Wzięli nas za żebraków, pragnących wzbudzić litość w rodakach. Przekonałem ich, że to strój narodowy. A brak go właśnie na balu. Po chwili wahania wpuszczono nas do szatni, mierząc po lokajsku od stóp do głów. Z szatni wydostaliśmy się na salę balową. Grano poloneza. Różnobarwny pochód sunął po błyszczącej posadzce, zataczając półkola wokół filarów, dzielących rozległy salon na szereg okazałych komnat. Wszędzie panował gwar, śmiech, swawola. Wprost podwoi wejściowych—pod wielkiem zwierciadłem skupiono się wokół żywego obrazu, wyobrażającego okrężne na wsi polskiej. Tam pchnąłem tkaczy. Usunąłem się za kotary. Czułem, że twarz przebiegają drgania, usta składają do uśmiechu, wykrzywionego skurczem goryczy. Tkacze sunęli powoli, potykając się co chwila o śliską posadzkę. Chłop ujął babę wpół, chroniąc od upadku. Dotarli do filara i oparli się oń plecami. Korowód przystanął. Zbitem kołem otoczono tkaczy. Chłop spozierał na wsze strony, ogłupiały widokiem, oszołomiony gwarem i muzyką, otumaniony zapachem kwiatów i perfum. Huknęły okrzyki zachwytu. Cała sala waliła pod filar. Posypały się wiązanki kwiecia na głowy tkaczy.

Szał ogarnął tłumem rozbawionych gości. Domagano się pierwszej nagrody dla tkaczy za kostjum wieczoru. Zagrano oberka od ucha. Chwycono tkaczy w pierwszą parę. Chłop oparł się o marmur filara, ścisnął babę mocniej i zaklął na całą gębę: Żeby was jasna i ciężka cholera! Tu—uniesienie podziwu i radości doszło zenitu. Na sali wrzało. Chłopu zamroczyło się coś w oczach. Jakiś wielki, skrzydlaty ptak chwycił go, zawirowało mu w głowie i nim zdążył poddać się w tył runął jak podcięta sosna u stóp błyszczącego filara...

Henryk Lukrec.

NA WIDNOKRĘGU,

Opłakany los stanu naszego duchowego posiadania. Zawieszenie „Jedności". Zaborcze marzenia niemców łódzkich. Zawieszenie Macierzy Małorolnych. Schroniska kobiety. Tendencje lekarzy w Zagłębiu.

Ubogi nasz dorobek społeczno - kulturalny, jaki przyniosły nam ze sobą ostatnie lata, ów stan naszego posiadania duchowego, że użyjemy tego określenia, kurczy się i maleje już nie z miesiąca na miesiąc, ale niekiedy nawet z dnia na dzień.

Zawzięty okres likwidacji trwa w całym kraju, czyniąc z tego, co jeszcze zdołało się ostać, wartość coraz bardziej problematyczną. Wszystko to wywołuje zniechęcenie i apatję wśród i bez tego nielicznych jednostek, oddających się pracy społecznej i patrzących dalej i szerzej, niż wskazuje to poziom przeciętgo kurjerka.

W ostatnich czasach najbardziej hiobowe wieści nadchodzą z Piotrkowa: po zamknięciu przez miejscowe władze szkolne kursów dla analfabetów i szkoły pod nazwą „Jedność", świeżo przyszła kolej na związek zawodowy robotników przemysłu włóknistego „Jedność". Zamknięto go mocą uchwały urzędu gubernjalnego do spraw związków i stowarzyszeń, mimo rzeczowej obrony przedstawicieli związku, zmierzającej do wyjaśnienia, że związek prócz celów społeczno-ekonomicznych z polityką nic wspólnego nie miał. Wyjaśnienia nie pomogły i miecz Damoklesowy spadł.

Wprawdzie uchwałę tę zaskarżono do senatu, wątpić jednak należy, by, wobec istniejących tendencji, na tej drodze udało się osiągnąć jakieś konkretne wyniki; skarga pozostanie głosem bez echa, jak tyle innych składanych uprzednio przez zawieszane instytucje.

Dla młodego naszego ruchu zawodowego jest to niewątpliwie cios bolesny i dotkliwy.

Nieda się bowiem zaprzeczyć, iż pomimo zastrzeżeń co do stanowiska i poglądów „Jedności" na pewne sprawy zasądnicze, o czem w swoim czasie pisaliśmy na tem miejscu, zawieszony związek zawodowy przejawiał ogromny zasób żywotności i znajdował się na drodze potęgującego się powoli, lecz stale i niezmiennie rozwoju.

Założony w roku 1907 liczył ostanio około 5000 członków (niektóre źródła podają cyfrę 10000) i po za centralną swą siedzibą posiadał 9 ruchliwych filji, mianowicie: w Pabjanicach, Zgierzu, Zawierciu, Zduńskiej Woli, Tomaszowie, Częstochowie, Sosnowcu, Warszawie i Żyrardowie. Za dowód, iż filje te przejawiały wielką żywotność może służyć fakt, iż niemal w przededniu surowego wyroku władz gubernjalnych na ogólnem zebraniu członków filji w Częstochowie powzięto uchwałę zbudowania siedziby własnej i wybrano nawet specjalny komitet...

Ironja losu skazuje oczywiście ów komitet na rozwiązanie się.

W bardzo wielu wypadkach, dzięki pośrednictwu specjalnych delegatów załatwiano spory zawodowe i przewlekające się zatargi między pracownikami i fabrykantami.

Oczywiście, że ostatni niechętnem okiem spoglądali na rozwijający się materjalnie i moralnie związek.

A fabrykant łódzki jest w obecnej chwili w Łodzi gwiazdą na firmamencie reakcji.

Zapatrzony w Berlin, w gronie swem nietylko panuje nad sytuacją, lecz tworzy nawet jeżeli nie śmiałe projekty polityczne, to w każdym razie plany tych projektów.

I wszystko naturalnie w obronie naszego przemysłu, któremu zagrażają robotnicy.

Apetyty rosną w miarę jedzenia; po lukullusowej uczcie wyprawionej na cześć generała Kaznakowa, uczcie na której nawet i Kaznakow przemawiał—według świadectwa pism codziennych — po niemiecku, uczcie uwieńczonej podatkiem 10000 rubli na rzecz miejscowej policji, łódzcy i okoliczni dobrodzieje wpadli na nowy pomysł.

Utwórzmy nową Chełmszczyznę — gradonaczalstwo łódzkie. Generał wysłuchał tego więcej niż życzliwie i obiecał, że użyje wszystkich swych wpływów, aby poprzeć t k piękną ideę.

Pomysł twórców własnego rządu w rządzie spotkał się z opozycją zarówno łódzkiej jak i warszawskiej prasy. Wszystko to jednak nie przeraża szacownych twórców, którzy wysyłają obecnie specjalną delegację do Petersburga z panami Schejblerem, Heintzlem i Poznańskim na czele. Delegacja jedzie z memorjałem, podpisanym przez kilkudziesięciu fabrykantów, w którym dobrodzieje nasi wyrażają gotowość złożenia $1^1/_2$ miljona rubli na koszty utrzymania sztabu „gradonaczalstwa" w ciągu lat dziesięciu.

Ciekawa rzecz, ile też dobrodzieje nasi myślą na tej tranzakcji w razie jej przeprowadzenia zarobić, bo że myślą to chyba nie ulega wątpliwości...

I za to wszystko po upływie 10 lat dobrodzieje nasi pragną pozostawić Łodzi, Zgierzowi, i Pabjanicom wychodowanego przez siebie benjaminka, każąc za utrzymanie go płacić ludności...

Już to wogóle Niemcom w Królestwie powietrze służy, a jak przemawiają za tem wszelkie znaki na niebie i ziemi, w przyszłości obiecuje piękne widoki...

Jedną z takich dobrych nowin dla kolonistów niemieckich w Płockiem jest zawieszenie działalności „Macierzy Małorolnych".

I znów po raz drugi już w tym artykule musimy pisać nekrolog.

Nie istniejąca w obecnej chwili „Macierz" była jedyną instytucją która, jeżeli nie obecnie, to w przyszłości mogła stawić czoło wzrastającej w sposób straszliwy kolonizacji niemieckiej w Płockiem.

W ten sposób tama przeciwdziałająca została przerwana...

Na zakończenie słówko o Lublinie i Sosnowcu.

„Ziemia Lubelska" poruszyła niedawno projekt powołania do życia czasowego schronienia nauczycielek i wogóle kobiet samotnych.

Podobną myśl zainicjował w Sosnowcu oddział warszawskiego Towarzystwa ochrony kobiet.

I tu i tam projekty spotkały się z życzliwym oddźwiękiem, wszakże mimo to o urzeczywistnieniu ich jakoś dotąd nie słychać. Od słów do czynów droga jest zawsze daleką.

Prawdopodobnie za to urzeczywistnią się praktyczne marzenia lekarzy w Zagłębiu, którzy zachęceni przykładem swych kolegów warszawskich, pragną wprowadzić taksę za leczenie.

Zaborcze te tendencje pragną jednak lekarze z Zagłębia wynagrodzić ogółowi w inny sposób Chcą więc dać mu „Kroplę mleka" dla biednych dzieci, przytułek dla położnic i tanią lecznicę.

Piękne te zamiary rozpoczną się prawdopodobnie od wprowadzenia taksy i kto wie... może i wszystskończy się na taksie...

Asper.

Z TEATRU MAŁEGO.

„Kochliwi, czyli djalogi o miłości". Trzy jednoaktówki: „One", „U szczytu", „Pierścień powrotu".—Kazimierza Wroczyńskiego.

Z prawdziwą, niekłamaną przyjemnością przepędziłem wieczór na premierze sztuk Wroczyńskiego. Dyrektor Zalewski przypomniał sobie, że trzeba coś nie coś usprawiedliwić te zapowiedzi, jakie poprzedziły jego dyrekcję!— Pokazano nam przeto utwory mło-

dego autora, utwory pierwsze, — którym wprawdzie można wiele zarzucić, ale którym niepodobna odmówić talentu! To znaczy bardzo wiele! U nas wprawdzie istnieje zwyczaj dosyć potworny, stawiania silniejszych prób względem utworów pierwszych niż późniejszych, a zwłaszcza utworów nie pisanych przez komiwojażerów francuszczyzny, która ciągle jeszcze u ostatnich Mohikanów—komedjowego humbugu, odgrywa rolę jakiegoś bałwana złotego, któremu spadkobiercy W. Sardou i Scribe'a kłaniają się w pas, drwiąc publicznie i jawnie ze wszystkiego co stoi po za konwenansowym nonsensem! Dla sprawiedliwości jednak trzeba przyznać, że w stosunku do młodego autora „kochliwych“ oficjalna krytyka zawsze w podobnych wypadkach plącząca się w fałdach poważnej togi, swoje wieńce laurowe zostawiła na biurkach redakcyjnych, oceniając sztukę Wroczyńskiego bardzo życzliwie, rozumiejąc w niej talent i rozmach młodości. Obawiam się tylko, czy głównie na życzliwość nie wpłynęła obcość charakteru tych sztuk, które mają ton wysoce internacjonalny, a nawet jak np. „U szczytu“ przypominają Sznytzlera w charakterze twórczym! Nie mam zamiaru robić z tego kamienia obrazy, chociaż osobiście wolałbym widzieć w jednoaktówkach Wroczyńskiego nie tylko kulturę umysłową i pogoń za pewnego rodzaju żonglerstwem konwenansów światowych, lecz coś co głębiej targa sercem i bardziej przemawia do duszy człowieka. Nie wątpię ani na chwilę, że niezaprzeczony, szczery talent Wroczyńskiego, da nam coś, co nasze uczucia wprowadzi w sferę głębszych i szlachetniejszych wzruszeń, dzisiaj — widzieliśmy tak jak zawsze w pierwszych utworach niepotrzebne dłużyzny i przykre przesady. Widzieliśmy zamiary okulałe w drodze do rezultatów; ryzykowne nastroje i fatalne nieporozumienia.

Wspomnę zatem o pierwszej jednoaktówce gdzie kabotyn literat, wyśmiewany, za krew którą mu wyssała bibuła i atrament, który mu w żyłach krąży, za jego pospolitość twóczą, za niemoc natchnienia, za fałszywą przykrą porę, za bankructwo życia, którą mu zastępuje literatura, za *literaturę*—jest właśnie *literaturą* i niczem więcej! Całe szczęście, że Wroczyński dał nam, zaraz taki śliczny a pełen oryginalności obrazek jak — „U szczytu". W atmosferze rzeczywistej maskarady—odetchnęliśmy po maskaradzie z przypadku. Tu zajął i podbił nas szczery talent autora i ciekawy temat tej komedji — która ma lekkość i finezję dobrego pióra! Gdyby nie z tupetem zrobiona eksprioprjacja z „Dziejów grzechu“ i inne t. j. gdyby nie Franek, mówiący słowami jak zmoczone fajerwerki — może nie uszczknąłbym już ani jednego listka z tego wieńca laurowego, który otrzymał autor na premjerze. Ale to co mówi Franek jest, niestety, ale jest bardzo brutalne i bardzo nie nowe! Inna kwestja, że po literacku napisany jest dobrze, ale też inna kwestja, że nawet kucharka nie lubi ciągle jeździć na karuzeli!.. Cała ta jednoaktówka, jeżeli odejmiemy Frankowi jego polskość — to będzie właściwie sztuką francuską, pisaną po polsku i to tak dalece, że mamy już gotowych książąt i ministrów! Zupełnie jak u Capusa! O miljonach też się tu mówi bardzo swobodnie. Słowem zupełnie komedja francuska. — Tylko autor polak — i to w dodatku polski poeta!

Ta cudzoziemczyzna w pierwszych utworach dramatycznych Wroczyńskiego właśnie najbardziej mi się niepodoba. Niepodobna wymagać od autora po raz pierwszy wyprawiającego swoje utwory, jakiegoś naprawdę indywidualnego charakteru. To przychodzi zazwyczaj potem, ale można żałować, że tak utalentowany poeta jak Wroczyński, uległ sugestji kolorowego sezonerstwa i salonowej filozofji o erotycznem zabarwieniu. Naprawdę głębszych i szlachetniejszych uczuć nie dostrzegłem w utworach Wroczyńskiego, chociaż widziałem we wszystkich niezaprzeczony talent — dzisiaj scenicznie nie opanowany wprawdzie, ale rozporządzający tak cennemi walorami jak duża inteligencja, pewna już kultura umysłowa i młodość. Wroczyński jest naprawdę młody i można śmiało wierzyć w jego sceniczną przyszłość. Zapewne nie jednego będziemy świadkami tryumfu—i nie jeden raz będziemy składać ręce do oklasku. Potrzeba do tego jedynie koniecznego zamiaru i pewności twórczej — do której zresztą autor „kochliwych” dąży — i dojdzie!

Dyr. Zalewski wystawił sztukę bardzo starannie—obdarzając rolę najlepszemi siłami. Bardzo dobry był p. Neubelt, p. Kuncewicz i Orliński, przepyszny w roli prezesa, oraz p. Bachne równa, Pawłowska i Kamińska, grająca jak zawsze z wzruszającą najtwardsze serce szczerością.

St. Kiedrzyński.

WIADOMOŚCI BIBLJOGRAFICZNE.

Aleksander Świętochowski. Utopje w rozwoju historycznym. Nakład Gebethnera i Wolffa w Warszawie. 1910.

Gabrjela Zapolska. Szaleństwo. Powieść. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1910,

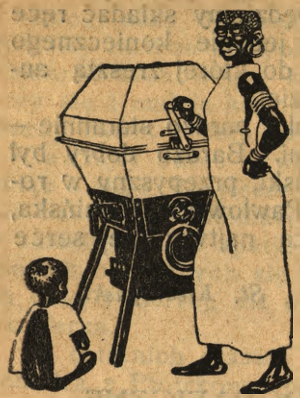
Stanisław Ostrowski. Powieść historyczna z czasów Księstwa Warszawskiego. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1910.

Józef Weyssenhof. Unja. Powieść litewska. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1910.

Szymon Askenazy. Nowe wczasy. Warszawa, Nakład Gebethnera i Wolffa. 1910.

Marjan Dienstl. O potrzebie panoramy Grunwaldzkiej. Skład Główny E. Wende i S-ka.

Nawet w Afryce



piorą murzyni bieliznę na JOHNA maszynie do prania

„Całą Parą“

We wszystkich krajach cywilizowanych od dawna znane są zalety nowoczesnej tej praczki. Oszczędza się bieliznę, zyskuje wiele na czasie i wydatkach. Wygoda, równoczesna dezynfekcja i oszczędność.

Prospekty gratis

TOW. AKCYJNE

J. A. JOHN

Warszawa, Hortensja 7.

J. WŁ. DAWID.

MÓZG i DUSZA

Treść: Inteligencja a ciężar mózgu. Fizjologiczny podkład życia duchowego. Teorje paralelizmu i wzajemnego oddziaływania duszy i ciała.

CENA kop. 30.

Zdrowie jest najcenniejszym skarbem dla wszystkich!

SŁYNNA W CAŁYM ŚWIECIE!

HERBATA z gór Harcu

(Dr. Lauer's Harzer Gebirgstee).

Zalecana przez najsłynniejsze powagi lekarskie, zatwierdzona przez departament Med. przy Ministerjum Spraw Wewnętrznych w Petersburgu jest jedynym z najniezbędniejszych środków dla utrzymania zdrowia. Napój przyjmowany w ilości 2—3 filiżanek tygodniowo, leczy wyrzuty, liszaje uderzenia krwi do głowy, hemoroidy, reumatyzm, artretyzm, cierpienia żołądka i t. p. przywraca apetyt, prawidłowe trawienie Działa skutecznie w wypadkach zapalenia płuc, influenzy, choleryny

Cena pudełka 1 rb., ½ pudełka 50 kop.

UWAGA: Każde **oryginalne** pudełko zaopatrzone następującą etykietą: Reprezentant na Królestwo Polskie i Cesarstwo:

JÓZEF GROSSMAN. Warszawa, Śliska № 33a. Telefon 184-44.

Za miejscowym wysyłam za zaliczeniem od rb 1 z odliczeniem na koszta przesyłki. Wystrzegać się falsyfikatów i podrabianych etykiet.

MĄCZKA

NESTLÉ

MLECZNA

Idealny pokarm dla niemowląt

oraz dla osób dorosłych — chorych na żołądek.

C. SNYDER.

OBRAZ ŚWIATA

na podstawie ostatnich badań przyrodniczych.

Cena dla prenumeratorów zniżona na rubli jeden.

UPTON SINCLAIR.

TRZĘSAWISKO

POWIEŚĆ

z życia robotniczego tłomaczona na wszystkie języki.

Cena dla prenumeratorów zniżona **rb. jeden** zam. rb. 1 kop. 50.

„Scena i Sztuka”

Jedyny w języku polskim tygodnik ilustrowany poświęcony specjalnie sprawom

Teatru, Muzyki i sztuk plastycznych.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Piekarska 20.

Telefon № 185-27.

Administracja czynna od godz. 10 — 5; Redaktor przyjmuje od godz. 5 — 7 po południu.

Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie i kantory pism.

Redaktor i Wydawca:

IGNACY CHABIELSKI.

Redaktor i wydawca **Wacław Nałkowski**. Drukarnia Artystyczna K. Kopytowskiego i S-ki Nowy-Świat 47.